

Zaledwie kilkanaście dni przeszło od bytności księcia Bolesława w Zwierzowie, kiedy do osiedla węglarzy zajechała inna grupa jeźdźców. Prowadził ją ascetycznie zbudowany rycerz, z narzuconym na zbroję czarnym habitem, na którym błyszczał duży, złoty krzyż. W ślad za nim ze wzgórz dębowego zjeżdżali ku osiedlu dwaj dalsi, tak samo ubrani rycerze i kilkanaście wojów.

Brodacz na czele wszystkich mężczyzn zamieszkujących osiedle czekał na przybyszów u progu swej chaty.

— Nie lano ci jak widać godnie przywitać wysłanników biskupa krakowskiego, którzy z nakazu księcia prawdziwą wiarę wam noszą — powiedział dowódca zsiadając z konia.

— Gościńca wszystkim przybyłym do nas chętnie udzielamy — rzekł ponuro brodac — alisci wiary żadnej nam nosić nie trza, bo obrządkom naszych ojców wierni jesteśmy.

— Z rozkazu księcia Mieszka już od wierz wieku każdy żywiący w jego państwie, rycerz czy woj, kmięć czy niewolny, chrzczo nym być winien i cześć prawdziwemu Bogu oddawać.

— Wolni my ludzie, a książę o naszym tu byciu dopiero kilka dni temu się dowiedział. Wejdźcie do chaty rycerzu, pokrzepcie się kołaczem i miodem, a towarzyszym waszym to samo czynić rozkażcie i pokrzepiwszy się w dalszą ruszającą drogę ostawiając nas w spokoju.

— Wpierwej zbrojnego dziecka dokonać nam trza, potem o jadłe pomyśleć — zdecydował Guncel, osławiony kanonik biskupa krakowskiego, gdyż on był dowódcą oddziału. — Rozkaż swym ludziom ściąć i spalić to drzewo będące symbolem waszego pogaństwa, a potem przystąpić do strumyczka dla dokonania chrztu.

Brodacz rozejrzał się wokoło, a widząc zacięte miny swoich ziomków, mocniej objął rękęjęś trzymanego w rękę topora i rzekł:

— Drzewo to dąb rodowy, którego nikomu ruszyć nie pozwolimy!

— Mam dość wojów, by wymusić na was uległość, brodaczu! — zagroził Guncel, a na połany jego ręką znak grupa łuczników obstała go z obu stron i przyklejając na jedno kolano nałożyła strzały na cięciwy.

— Bij! — krzyknął brodac do swoich i w oka mgnieniu zaświ-

stało w powietrzu kilkanaście krótkich dźwięków krzyżu — jąc się ze strzałami wojów.

Po obu stronach kilku mężów legło, a reszta z zacięciem skoczyła ku sobie. Brodac jedynym potężnym ciecieniem topora zwałił z nóg Guncelina nim ten jeszcze zdążył opuścić podniesiony na niego miecz. U boku ojca kroczyła Sławka osłaniając mu cennie plecy.

## Opowieści chorzowskie <sup>3)</sup>

# Cień Krzyża

Kiedy woje dostrzegli upadek swego wodza, poczęli w popłochu dosiadać koni. Węglarze, podgrzewając się nawzajem okrzykami, posłali za uciekającymi jeszcze kilkanaście dźwięków — a potem zebrał się wokół brodacza.

Ten rozkazał zebrać zabitych i rannych a sam podszedł do leżącego na pobojowisku Cuncela. Topór natrafiwszy na stalowy naramiennik zbroi przebił go wprawdzie i zgruchotał Guncelowi ramię aż do łopatki, ale nie pozbawił go życia. Przy rannym uwijała się już Safona, która sprawnymi rękami opatrywała mu ranę.

— Nie dobijajcie go! — prosiła nadchodzącego brodacza — mnich ci to, a znak, który nosi na piersi jest także symbolem mojej wiary.

— Każ go wnieść do izby — odparł brodac — i zaopiekuj się nim. Nie zwyczajni my dorzynać rannych wrogów.

O zachodzie słońca gromada w żalości pogrzebała dwóch poległych w boju ziomków, a u ich stóp złożyła zwłoki siedmiu zabitych wrogów.

Kobiety i dzieci do gwarków wysłać nam trza — ozwał się brodac, kiedy ostatnia grudka ziemi pokryła poległych — bo przyjdzie nam walczyć z tymi, którzy nadjadą tu pomścić kłeskę biskupskich wojów!

Nad ranem następnego dnia z polanki pod wzgórzem wyruszyła ku północy grupa kobiet i dzieci węglarzy prowadzona przez Smetkę i starego Zrywa, ojca

brodacza. Mężczyźni osiedla w pośpiechu ostrzyli na kamieniach swoje topory gotowali nowe dzidy i strzały dla luków, a z zaciętych, groźnych min można było wyczytać, iż wolność odebrać im będzie można tylko wraz z życiem.

Wśród kobiet, które szły szukać schronienia u pobliskich i krewnych im gwarków, osiadłych po drugiej stronie szlaku krakowsko-opolskiego, nie było Sławki ani Safony. Pierwsza wy mogła u swego rodzica zezwolenie walczenia u jego boku, druga nie chciała porzucić rannego Guncela, z którym łączyło ją braterstwo nowej wiary.

Mnich leżał na czystym, wygodnym posłaniu, na którym jeszcze kilka dni temu spoczywał książę Bolesław i zmęczonymi oczyma śledził ruchy swej opiekuńki.

— Słysz, że węglarze topory swe i dzidy do boju gotują — szepnął, kiedy zbliżyła się do niego. — Rzeknij brodaczowi iż miast tego dąb rodowy ściąć powinni i z pokorą chrzest z mych rąk przyjmować, bo nic innego od pomsty biskupa i księcia uchronić ich nie zdoła.

— Będą walczyli — odparła ze smutkiem Safona — hardy, lecz prawy to lud, który nawrócić można tylko cierpliwością i zgodą.

— Nie czas na cierpliwość, kiedy pobili mnie i moją drużynę — rzekł sucho mnich. Kto podniósł rękę na Kościół Boży i jego rycerzy, pokutę czynić musi lub karę ostrą ponieść.

— Wszak Chrystus Pan o miłości bliźniego prawil, a nie o gwałtach na nim! — wtrąciła nieśmiało dziewczyna.

— Bliźnim jest wierny syn kościoła, a nie jego wróg! — odrzekł mnich, i uniósłszy się lekko z łoża, dodał: nim księżyc raz się odmieni ludzie ci będą chrześcijanami, albo ich ścierwa walać się będą w zgłiszczach tego osiedla.

W tej chwili doszła ich uszu wrzawa powstała na dworze, a w chwilę później wpadła do chaty zdyszana Sławka i oznajmiła Safonie, że wystawione przez brodacza strażę doniosły, iż w kierunku osiedla przedziera się przez puszcę liczna drużyna wojów.

— Rzućcie broń i w pokorze wstapcie do strumyczka, czekając na chrzest! — upomniął z groźnym ogniem w oczach ranny mnich.

— Nigdy — odparła Sławka i zabierając ze sobą krótką dzidę, wybiegła do szukających się do boju węglarzy.